

## Praca etnograficzna w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Wywiad z **Beatą Turek-Józefczak**, kierowniczką działu etnografii i w zastępstwie kierownik działu upowszechniania i promocji (w czasie prowadzenia wywiadu)

Wywiad przeprowadziły: **Nikola Wierasza, Maria Reszke, Olha Ivasiuk**

**Studentki (S.): To może na początek: czym się Pani zajmuje jako etnograf w muzeum?**

**Beata Turek-Józefczak (B.T-J.):** Jeśli chodzi o kierowanie działem etnografii to miałyście już okazję widzieć efekty naszej pracy na ekspozycji, ponieważ praca etnografa w muzeum polega między innymi na przygotowywaniu aranżacji w poszczególnych przestrzeniach, żeby były zgodne z wcześniej przygotowanym scenariuszem wystawy. W Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu mamy wystawy cykliczne i różne pomniejsze wydarzenia, a to pociąga za sobą zmienność aranżacji. Etnografowie opracowują takie scenariusze wystaw, przygotowują ekspozycję i czuwają nad nią w trakcie jej trwania. Przykładowo najdłuższą trwającą wystawą jest "Rok polski", która rozpoczyna się w maju, a kończy w listopadzie, więc jak się domyślcie, pracy nad nią jest bardzo dużo, ponieważ ma pokazywać wszystko, co działo się na mazowieckiej wsi sprzed wieku: przede wszystkim codzienność, pracę w polu, ale także tradycje i święta, które w tym okresie przypadały. I to jest najważniejsze zadanie

działu etnografii. Oczywiście, na co dzień realną opiekę nad ekspozycją przejmują opiekunowie ekspozycji, którzy także przy okazji dużych wydarzeń np. żniw w skansenie prowadzą warsztaty, czy pokazy poszczególnych aktywności wiejskich, by jeszcze lepiej przybliżyć zwiedzającym specyfikę dawnej wsi. Opiekunowie ekspozycji czuwają nad całością przypisanych sobie obiektów: ogródków, zwierząt, więc nie jest to tylko wnętrze chałupy, czy dworku. Koledzy i koleżanki z działu etnografii to opiekunowie merytoryczni i za tę warstwę ekspozycji ponoszą odpowiedzialność. Oczywiście pracują też nad nowymi scenariuszami – do mniejszych aranżacji w ramach większej wystawy, bo akurat zainteresuje ich jakiś temat, opracują go, sprawdzą, czy w naszej kolekcji są obiekty niezbędne do stworzenia aranżacji (bądź je pozyskują). To w ogromnym skrócie kwestia wystaw czasowych.

Pracujemy aktualnie nad większym projektem wystawy stałej o transporcie wiejskim, który od strony merytorycznej, konserwatorskiej, projektowej jest gotowy – czekamy wy-

łącznie na pozyskanie finansowania na realizację. Wystawa ma mieć miejsce stodoła w zagrodzie z Zawad - troszkę oddalonej od głównej drogi, z tyłu wsi. Obiekty są pozyskane i opisane, projekt scenografii też jest gotowy, wydawnictwo towarzyszące także, tylko pieniędzy brak. Więc jak pozyskam fundusze to będzie nowa wystawa...

Kolejną częścią pracy działu etnograficznego jest pozyskiwanie nowych obiektów do kolekcji. najczęściej propozycje do nas trafiają same i wtedy poddajemy taki proponowany obiekt pod dyskusję, podejmujemy decyzję, czy pasuje do kolekcji, czy nie dublujemy już przedmiotów, czy widzimy dla niego miejsce na ekspozycji (a może w przyszłości?). Jeśli decydujemy się na pozyskanie takiego obiektu, to rozpoczynamy procedurę, opisujemy go pod kątem merytorycznym, po czym on trafia do pracowni konserwatorskiej i tam jest odpowiednio zabezpieczony. Po czym tworzymy kartę obiektu i w ten sposób obiekt trafia formalnie do kolekcji.

Pisanie artykułów, tekstów do publikacji, czy to własnych, czy opracowanie tematu pod kątem etnograficznym dla mediów, zwłaszcza w okresie świątecznym, to kolejne zadania. Wtedy dostajemy bardzo dużo próśb o wywiady, nagrania, teksty na temat tradycji. Natomiast tekstami już o charakterze promocyjnym zajmuje się ekipa z działu Upowszechniania i Promocji. Oczywiście jest między nami stała współpraca w tej kwestii.

**S.: Czy na bieżąco prowadzone są jakieś badania a propos wsi mazowieckiej?**

**B.T-J.:** Aktualnie nie jesteśmy w trakcie prowadzenia żadnych konkretnych badań. Oczywiście przeprowadzane są wywiady np.

przy okazji pozyskiwania obiektów do kolekcji, ale nie jest to w ramach większego projektu badawczego sfokusowanego na jednym wątku tematycznym. Ostatnie badania opracowywała koleżanka, która już niestety w MWM nie pracuje, a dotyczyły one tradycji lania świec z wosku pszczelego. Niedaleko Płocka jest jeszcze takie miejsce, gdzie świece są wykonywane właśnie metodą tradycyjną lania wosku na kole. Pokazujemy ten proces w chałupie z Rębowa (ostatnia na wsi, przy wiatraku) w ramach wystawy Boże Narodzenie na Mazowszu. Więc w tym przypadku najpierw był scenariusz do wystawy, powstała wystawa, a dopiero później koleżanka bardziej tematem się zainteresowała i postanowiła go dokładniej opisać, przeprowadzić wywiady, nagrać cały proces. W ten sposób nasze archiwum wzbogaciło się o dobre opracowanie tematu. Tym bardziej, że jest to ostatnie wciąż działające w sposób tradycyjny miejsce w okolicy.

Zasadniczo ekspozycja nie powstałaby, gdyby nie wcześniejsze długotrwałe badania, przebywanie w terenie, prowadzenie wywiadów, robienie dokumentacji fotograficznej – bez tej wykonanej pracy nie byłoby dziś Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. My na co dzień korzystamy z tych archiwaliów. Bo to badania i opracowanie merytoryczne tematu jest podstawą ekspozycji. A dopiero potem można przygotowywać nadbudowę, czy opracowywać ofertę zajęć, lekcji, warsztatów opartych na prezentowanej wystawie. A to też musi być wciąż aktualizowane i modyfikowane, adekwatnie do zmieniającego się odbiorcy.

Moja koleżanka aktualnie przygotowuje projekt badawczy rozszerzający nasze materiały archiwalne o wierzeniach i magii. Mam

nadzieję, że uda nam się go zrealizować w przyszłym roku, bo nie ma się co oszukiwać, czas nam się kurczy, jeśli chodzi o autentyczne wypowiedzi z terenu.

**S.: Bardzo nas to właśnie interesowało, jak wygląda robienie takich badań? I jakie występują trudności w pracy etnografa w muzeum?**

**B.T-J.:** Do jednych z głównych trudności w kontekście przeprowadzenia samych badań w terenie należy przede wszystkim pozyskanie zaufania rozmówcy. Z każdej strony słyszy się dziś o oszustach, naciągaczach, osobach podszywających się pod nie wiadomo kogo. Takie sytuacje wpływają niestety na pozycję badacza w terenie bardzo negatywnie. Pamiętam, jak jeszcze sama jeździłam na swoje badania – już wtedy ten problem się pojawiał, a zaraz po tym pojawiał się kolejny – rzeczywista otwartość i szczerść rozmówcy w trakcie samego wywiadu. Już sam początek – nawiązanie kontaktu i zachęcenie do rozmowy. Miejsce rozmowy – rozmawiać w domu, czy na zewnątrz? Tutaj pojawia się problem wewnątrz organizacji, ponieważ badania w terenie najlepiej robi się latem, kiedy można usiąść na ławeczce przed domem, w ogrodzie, tym samym nie nadużywając gościnności przy pierwszym spotkaniu i budować zaufanie. Ale niestety specyfika muzeum typu skansenowskiego jest taka, że latem jest wysoki sezon i nie ma mowy o wyjeździe w teren na dłuższy czas. Pozostaje nam w takiej sytuacji późna jesień i zima i tu pojawia się wyzwanie, jakim jest wpuszczenie badacza do domu, co potencjalni badani już robią niechętnie. Po takich doniesieniach w mediach, wcale się nie dziwię. Warto w takich realiach wypracować sobie dobrą relację z kimś, kto nas „wpuści” do

danej społeczności, żeby być z polecenia kogoś, kogo ludzie znają i komu ufają. Wtedy jest zdecydowanie łatwiej.

Myślę, że to prowadzi do pewnej bolączki, swego rodzaju patologii sytuacyjnej w pracy etnografa w naszym muzeum. Gdzieś po drodze do uzyskania dużej frekwencji odwiedzających, zaczęliśmy się gubić w tym, co jest najważniejsze, a skupiamy się na „wieś tańczy, wieś śpiewa”. Jarmarczność wybija się tutaj za bardzo na pierwszy plan. To bardzo podnosi poziom irytacji wśród pracowników odpowiedzialnych za warstwę merytoryczną. Z drugiej strony zaburza to także funkcję edukacyjną instytucji, jaką jest muzeum, ponieważ dochodzi do swoistego przemykania oka, a raczej ubierania na ekspozycję różowych okularów, a tym samym do swego rodzaju przekłamania. Wiem, że turysta nie chce oglądać „prawdziwej” wsi, nie po to przyjechał w piękny, słoneczny dzień, żeby mu ten dzień popsuć małą przyjemną narracją o biedzie, brudzie, niedożywieniu i chorobach panujących powszechnie na wsi na przełomie wieków XIX i XX. A tutaj mamy do czynienia z taką scenicznością na rzecz miłego odbioru. Takie jest moje zdanie, zresztą nie jestem w tej ocenie osamotniona. Niektórzy pracownicy muzeów typu skansenowskiego już przywykli do takiej sytuacji, nie protestują, przyjęli to jako normalną kolej rzeczy. Często słyszymy komentarze zwiedzających typu „jak tu sielsko, pięknie, kwiatki kwitną, ptaszki śpiewają, kurki chodzą, super, fajnie”. Tylko reakcja jest zgoła inna, jak dwa kroki dalej ktoś wdepnie w taką kupę kury, kozy, czy gęsi. Wtedy już jest afera i wyrzuty, że jak tutaj może być nieposprzątane...

**S.: A zdarza się Pani słyszeć takie czasami właśnie jakieś opinie, że „kiedys to**

**w ogóle tak nie było” albo „tak, dokładnie, w takiej chałupie mieszkałam”?**

**B.T-J.:** Tak, częściej te drugie zdanie: „u mojej babci to jeszcze tak było, też miała taką samą maszynę do szycia, czy wzorek z wąłka na ścianie”. Takie zdania padają bardzo często. Ale równie często słyszymy deklaracje, że zwiedzający bardzo by chcieli tutaj zamieszkać, taka sielska wizja wsi w ich wyobraźni się rozgościła. Powiem Wam szczerze, że już drugi raz przechodzę przez to „instytucjonalnie”. Pierwsze doświadczenie z takim „nietrafionym” odbiorem narracji muzealnej miałam w Muzeum K.I. Gałczyńskiego w Praniu. Bardzo nas, pracowników, to irytowało, ponieważ pokazywało jak bardzo pobieżnie zwiedzający przechodzi przez ekspozycję. W pierwszej sali (dziś ekspozycja jest już w nowej odsłonie aranżacyjnej) było wprowadzenie do opowieści o Gałczyńskim i jego związku z Praniem, były tam zdjęcia archiwalne pokazujące, jak wyglądała leśniczówka i jej otoczenie w czasach, kiedy przyjeżdżał tutaj poeta. Jak się domyślacie było biednie, gospodarsko, zgoła inaczej niż dziś: piękny równiutko przyszyty trawniczek, pelargonie, jaśminy itd. No i wychodzą zwiedzający z muzeum, stoją na werandzie, patrzą na jezioro i mówią (zdanie, które śni mi się po nocach): „Och, jakbym tu mieszkał, też bym pisał wiersze...”. Gdy usłyszałam to zdanie po raz pierwszy to zaśmiałam się pod nosem, ale po setnym, czy tysięcznym komentarzu tego typu to już się we mnie gotowało. Przede wszystkim dlatego, że pokazuje to ignorancję dzisiejszego odbiorcy, jego przypadkowość i brak zainteresowania narracją.

**S.:** Tak, słyszałyśmy, że w skansenie w pierwszej chacie zimą temperatura

schodziła do 4°C. Chyba nikt by nie chciał żyć w takich warunkach.

**B.T-J.:** Dokładnie, bez bieżącej wody, bez prądu, bez niczego w zasadzie. To właśnie brak wyobraźni ze strony zwiedzającego. XIX wiek nie był wcale taki sielski na polskiej wsi, ale tutaj wina jest też po stronie instytucji – to ona zaburza narrację.

**S.:** Czy zdarza się Pani usłyszeć jakieś negatywne opinie?

**B.T-J.:** Odpowiem Wam w ten sposób, choć może nie jest to zła opinia ze strony naszych gości, a raczej obserwacje zmiany ich zachowania po pandemii, widzę zdecydowany wzrost roszczeniowości, niezrozumienia miejsca, w którym się znajdują. Aktualnie już jest jesień, jesteśmy po sezonie, wieś się wycisza, natura wycisza naszą wieś. Ale w szczycie sezonu narasta problem: zwiedzający myślą, że jeśli kupią bilet wstępu do muzeum, do instytucji kultury, to wolno im wszystko, dosłownie wszystko. Biegają po ogródkach i zrywają kwiaty, zbierają ogórki, truskawki, wchodzą na drzewa po czereśnie. Gdzieś w głowach, nie wiedzieć czemu, mają zakodowane, że „im się należy”. Część zwierząt trzymamy na ogrodzonych pastwiskach lub w klatkach, a zwiedzający i tak potrafią nam króliki gumą do żucia nakarmić...

**S.:** To okropne!

**B.T-J.:** Tak, z tym się teraz borykamy. Zwłaszcza pierwsze wakacje po pandemii to był dla nas taki szok i smutek równocześnie. I zaraz potem pojawiło się pytanie, co się dzieje z odbiorcą kultury? A może co się dzieje z naszym odbiorcą? Moim zdaniem mamy tutaj do czynienia z niezrozumieniem miejsca. Spora część naszych gości zachowuje

się, jakby trafiła tutaj przypadkowo i nie traktuje naszego muzeum jak muzeum właśnie. Staramy się, żeby przestrzeń była maksymalnie "żywa", "autentyczna", więc zwiedzający może z tym właśnie ma problem: czy to muzeum? czy to wieś? czy to park? Więc idą do karczmy po piwo i później zwiedzają... To jest kolejny nasz problem. Opiekunowie ekspozycji, którzy cały dzień spędzają na wsi, mają z takimi turystami naprawdę dużo pracy – pilnować trzeba i ekspozycji, i zwierząt, i ogrodów. Na terenie jednej z zagród mamy bociany – biedaki, które nie latają, mieszkają sobie u nas. Dzień spędzają w ogrodzonym sadzie, celowo, przed zwiedzającymi, ale to i tak nic nie daje, bo dla ładnego zdjęcia rodzic potrafił przełożyć dziecko przez płot do tego bociana! Musieliśmy zablokować kieraty na wsi, ponieważ zwiedzający uznali to za wspaniałą huśtawkę. A później jest oburzenie ze strony zwiedzających, że opiekunowie ekspozycji zwracają im uwagę. Podziwiam naszych opiekunów za cierpliwość, choć nie raz już byłam wzywana na wieś do "rozstrzygnięcia sporu".

Ale odpowiadając na Twoje pytanie o "negatywne opinie", uważam, że te kilka przykładów pokazuje raczej niezrozumienie specyfiki miejsca, w którym zwiedzający się znalazł, niż negatywną opinię z ich strony na temat samej wystawy. Raczej jest to reakcja na to, że czegoś im się zabrania, a oni przecież kupili bilet...

**S.: A w temacie tych negatywnych reakcji turystów, czy zdarzało wam się konfrontować z zarzutami o brak autentyczności?**

**B.T-J.:** Jeśli chodzi o brak autentyczności to nie dostawaliśmy takich opinii. Przeglądając opinie w Google także nie widzę takich zarzutów.

Ale jak już jesteśmy w temacie "sporów" i niezgodności to jest wiele kwestii, z którymi się tutaj nie zgadzam, które są nam narzucane i nie podlegają dyskusji. Jedną z najgorszych rzeczy dla instytucji kultury jest sytuacja, w której to polityka gra główne skrzypce, ale myślę, że ten temat jest Wam znany. Druga kwestia to naginanie, dopasowywanie rzeczywistości historycznej pod turystę – z takim problemem także się tutaj borykam. Oczywiście jest, że rolą muzeum jest dbanie o kolekcję, ochrona obiektów historycznych, więc mając to na względzie zrozumiałe jest, że nie możemy dopuścić do sytuacji, w której muzealia mogłyby ulec zniszczeniu. Dlatego moim zdaniem większy nacisk powinniśmy kłaść na narrację, w której te prawdziwe realia życia na ówczesnej wsi byłyby przedstawione. Pojawia się tylko pytanie, czy odbiorca jest tego świadomy, czy nie przyjmuje ekspozycji dosłownie i nie tworzy wyobrażenia bazującego właśnie na tej mitycznej, idyllicznej wręcz wizji wsi. Odnoszę wrażenie, że nie do końca. Zdecydowana większość naszych gości przyjeżdża tutaj po prostu spędzić miło dzień, bez "psucia sobie humoru" panującym na wsi głodem, chorobami, nierównościami, złym traktowaniem dzieci, itd. Zgodzę się z tym, że Mazowsze nie było regionem o najgorszym położeniu mieszkańców wsi, ale też nie możemy przyzwyczajać odbiorcy do sielskiego obrazka z piękną drewnianą chałupą z malwami pod oknami, czyściutkimi lnianymi koszulami, i zagrodą o przystrzyżonej trawie. Tutaj ważna jest też świadomość odbiorcy, który do nas przychodzi i chce poznania prawdy historycznej. Dla mnie jest istotne, żeby nasi goście zrozumieli, że dawna wieś nie wyglądała tak kolorowo, wesoło i zgrabnie, jak tancerki i tancerze



z zespołów ludowych. Zresztą to jest jedna z pierwszych rzeczy, z którymi tutaj walczyłam – stroje, w których opiekunowie ekspozycji i edukatorzy pracują przy okazji imprez, czy prowadzą pokazy. Nikt na wsi nie ubierał stroju odświętnego do wyrobu masła, kopania ziemniaków w polu, czy malowania jajek do święconki. Wiem, że na zdjęciach to wygląda wyśmienicie... ale cóż! Tutaj można by rozpocząć dłuższą dyskusję o cienkiej czerwonej linii, którą bardzo łatwo przekroczyć – linii między muzeum, instytucją kultury a parkiem rozrywki.

**S.: Czyli jeśli chodzi o tworzenie ekspozycji, to czy zazwyczaj jest tak, że znajdujecie jakiś przedmiot, albo dostajecie informację o jakimś wozie i nagle pojawia się pomysł na stworzenie instalacji na temat transportu? Czy raczej na początku są badania, a dopiero potem szuka się eksponatów?**

**B.T-J.:** Nie wiem, czy już miałyście okazję przejść się wąwozem za wsią? Tam nad rzeką jest taka polana i od wielu lat już przygotowujemy projekt pod rozszerzenie ekspozycji o ten teren. Miałyby tam powstać sektor prezentujący kolejną formę zabudowy wiejskiej. Projekt jest również zasadniczo ukończony, ale po tylu latach braku finansowania na realizację wymaga już aktualizacji. Scenariusz jest gotowy, ale czy nie będzie zmieniany? Czy pozostanie dokładnie ta sama funkcja wyłącznie ekspozycyjna? Dyskusje się toczą, nie wiem jaki będzie efekt, tym bardziej, że zakładana jest pełna rekonstrukcja obiektów, a nie translokacja. Scenariusz głównej wystawy też jest modyfikowany z różnych względów i w różnych okolicznościach. Czasami przy okazji remontów, albo obiekt trafia do pracowni konserwatorskiej i praca nad

nim będzie trwała dłuższy czas, więc w zastępstwie aranżujemy wystawę innymi obiektami z kolekcji. Zdarza się też, że pozyskujemy coś nowego, co naszym zdaniem będzie wyglądało na ekspozycji zdecydowanie lepiej. Ale to scenariusz jest dokumentem bazowym.

Zgłoszenia obiektów dostajemy w różny sposób: telefonicznie, mailowo, zdarza się (i to niestety często), że ktoś przyjedzie do skansenu z jakimiś przedmiotami, wyrzuci je z samochodu i powie "albo to bierzecie, albo wyrzucę na śmietnik", po czym odjeżdża, są i takie przypadki, że zostawiają bez słowa przedmioty przy kasie biletowej. Ciężko czasami wytłumaczyć cały proces komisji zakupów, umów czy to darowizny, czy to kupna-sprzedaży. Często jesteśmy postrzegani jako taka firma porządkująca stare nieruchomości, ba! jeszcze powinniśmy być wdzięczni za to, że ktoś nas poinformował o tym, że opróżnia stary dom po dziadkach. Także sytuacje są bardzo różne. Często też dostajemy telefony, gdzie oferują nam "starożytnie antyki", które czekają na nas w stodole, po czym okazuje się, że są to np. meble fabryczne z lat 80., powtarzalne, wszędzie jeszcze dostępne. Magazyny zbiorów, które muzeum posiada, niestety mają ograniczoną powierzchnię i mamy z tym duży problem, więc pracujemy też nad polityką pozyskiwania zbiorów z dokładnie opisaną strategią dotyczącą poszczególnych kolekcji, zwłaszcza pod kątem późniejszego wykorzystania pozyskanych obiektów na ekspozycji. Jest też nadzieja na wygospodarowanie dodatkowej przestrzeni magazynowej w obiekcie, który ma być remontowany. Chciałabym zaznaczyć, że przy pozyskiwaniu nowych obiektów do kolekcji jest bardzo wiele czynników,

które każdorazowo bierzemy pod uwagę i które wpływają na decyzję o przyjęciu obiektu lub odrzuceniu oferty. Wracając do kontekstu projektu "nowej wsi", to wiele muzealiów w magazynach już jest dedykowanych aranżacjom w poszczególnych chałupach, ale póki te chałupy nie powstaną, obiekty nie staną się częścią wystawy, więc czekają w magazynach.

Znaczna część naszej kolekcji pozyskiwana była przy okazji badań terenowych, gdzie równocześnie robiona była dokumentacja niezbędna do tworzenia scenariusza ekspozycji.

## **S.: A ja wygląda Państwa współpraca z innymi skansenami?**

**B.T-J.:** Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu należy do Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce i to jest organizacja, która zacieśnia właśnie współpracę między jednostkami, spotykamy się na konferencjach (wspólnie je też organizujemy), wyjazdach studyjnych, konsultujemy między sobą różne działania, reakcje na sytuacje niespodziewane, jak np. pandemia i ograniczenia dotyczące funkcjonowania instytucji kultury. Dużo dzieje się też między instytucjami w sposób nieformalny, koleżeński i to jest wartość dodana. Czasami dzwoniemy po proste porady, wymieniamy kontakty np. gdzie jeszcze można pozyskać len do warsztatów, albo czy ktoś zna bartnika. Muzea typu skansenowskiego trzymają się razem dość dobrze, jest to specyficzny rodzaj muzeów, taki trochę z pogranicza i to nas chyba cementuje.

## **S.: A jak muzeum dostosowuje swoją ofertę do poszczególnych grup odbiorców?**

**B.T-J.:** Na kilku polach. Pierwszym z nich jest odpowiednia forma narracji przyjęta przez przewodnika. Mówiąc odpowiednia mam tutaj na myśli przede wszystkim dostosowanie formy i treści do wieku odbiorcy. Kładę na to duży nacisk, ponieważ jeśli oprowadzana jest grupa przedszkolaków, to nie ma sensu opowiadać szczegółowo o konstrukcji dachu, tego z pewnością dziecko nie zapamięta, a co gorsza może się zniechęcić.

Kolejną kwestią jest opracowanie oferty zajęć edukacyjnych. W tym temacie również ważne jest dopasowanie zarówno treści, jak części warsztatowej do wieku odbiorcy, ale także jego zdolności manualnych. Już od dłuższego czasu pracujemy nad dostosowaniem oferty edukacyjnej dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. Jest to jedno z moich większych wyzwań i przedsięwzięć w tej instytucji. Uważam, że dużo już nam się udało zrobić, oczywiście popełniam też błędy w tej kwestii, ale działamy dalej. Muzeum jako żywa wieś to trudny temat w kwestii dostępności bez zaburzenia autentyczności architektury i krajobrazu.

W chałupie z Drwał stworzyliśmy ekspozycję otwartą, dotykową, z opisami w Braille'u, z kopiami obiektów, bądź obiektami spoza inwentarza muzealnego. Niestety goście trochę przekraczają granice zdroworozsądkowego zwiedzania tego miejsca, co mnie bardzo smuci, ale jest niejako potwierdzeniem tego, o czym rozmawialiśmy na początku.

Od wiosny wprowadziliśmy do oferty rozszerzoną lekcję muzealną na terenie ekspozycji, która przebiega w formie spaceru z zadaniami, grammi sensorycznymi, z językiem alternatywnym, która jest dedykowana

osobom w spektrum autyzmu lub z niepełnosprawnością intelektualną.

Zorganizowałam też specjalne szkolenia dla naszej załogi z zakresu współpracy z gośćmi z różnymi niepełnosprawnościami. Jednak jest tu jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Jeśli mówimy o grupach zorganizowanych, które korzystają z naszej oferty, to od jakiegoś czasu obserwujemy, że największy procent tych grup to przedszkolaki i uczniowie z pierwszych klas szkoły podstawowej. Widzimy też małe zainteresowanie wśród szkół średnich i tutaj próbujemy dopasować i uatrakcyjnić ofertę. Wyraźnie zwiększa się grupa gości w wieku senioralnym, co stanowi dla nas także wyzwanie. Muzeum znajduje się na sporej przestrzeni, więc zwiedzanie ekspozycji jest długotrwałe i bywa męczące. Ale aktywność seniorów jest bardzo budująca, wiele instytucji kultury ma w szeregach wolontariuszy właśnie seniorów i niejednokrotnie słyszałam, że można na nich polegać bardziej niż na młodzieży.

Ważnym aspektem jest dostępność architektoniczna – tutaj to schody się dopiero zaczynają i to dosłownie! Dawna architektura wiejska stanowi nie lada wyzwanie. Po wielu negocjacjach, wymiarowaniu, itd. udało mi się w ramach dotacji zakupić podjazdy mobilne do wybranych obiektów – opiekunowie ekspozycji rozkładają je na prośbę zwiedzających lub jeśli wiemy o takiej potrzebie z wyprzedzeniem np. przy rezerwacji. Ale mam świadomość, że samo dotarcie do obiektu jest sporą trudnością dla osób o ograniczonej sprawności ruchowej. Nie wszystko jest w stanie uczynić dostępnym, żeby nie zakłócić ekspozycji.

Kwestie dostępnościowe w naszej instytucji to taka ciągła droga, wiele jeszcze pracy w tej materii zostało do wykonania: punkty odpoczynku, wymiana opisów na odpowiednie fonty, wielkości itd. Także przede wszystkim projektowanie uniwersalne wprowadzone od początku – pamiętajcie o tym, jak już będziecie pracować w instytucji kultury.

**S.: Postaramy się zapamiętać. To może tak na koniec, czy są takie momenty, które Pani sobie najbardziej ceni w pracy tutaj?**

**B.T-J.:** Momenty, które aktualnie sobie cenię najbardziej? W biurze mam takie małe okienko, moje bardzo małe okienko na świat, ale na piękny świat – wychodzi na park dworski. Drzewa, krzewy i ptaki, czasami kicają pod oknem zające, przybiegają wiewiórki, zostawiam im na parapecie orzechy, zimą dokarmiam tych kolorowych gości. Najbardziej lubię stać w tym oknie w letni dzień, zanim muzeum otworzy się dla zwiedzających i zaraz jak brama po całym dniu zostanie zamknięta. Wtedy widzę, jak wieś wraca do natury, opada kurz po turystach i wtedy nastaje cisza, by po chwili było słychać wyłącznie dźwięki tych, którzy tu byli pierwsi, prawdziwych mieszkańców.

**S.: Dzisiaj rano, jak byliśmy na spacerze tuż po samym otwarciu, kiedy nie było nikogo, gdzieś tam tylko kozy prowadzili, wtedy to było mocna odczuwalne.**

**B.T-J.:** Tak, w takich momentach czuć autentyczność tej przestrzeni, widać że wizja żywej wsi została urealniona w jakiś sposób. Ta cisza na wsi to jest zdecydowanie to, czego najbardziej potrzebuję i najbardziej aktualnie ją cenię.



*Gdy mówię „Sierpc”, myślę: tumany kurzu na piaszczystej drodze, palące, wiosenne słońce i niekończąca się wędrówka wzdłuż pól ciągnących się po horyzont. Ale też: przypadkowe spotkania pod sklepem spożywczo-przemysłowym (czynnym w godzinach 9.15-13.15 i 14.00-16.35), podróże rozklekotanym dostawczakiem i – co najważniejsze – konfrontacja z ludzkimi historiami.*

Agnieszka (badania w roku 2016)

*W wyjeździe badawczym SKN Mozaika brałem udział po raz pierwszy w lipcu 2022 roku i było to też moje pierwsze doświadczenie badań terenowych. Pamiętam, jak rano po przyjeździe do Sierpca, pracownik muzeum zawiózł nas do miejscowości Kęsice, gdzie musieliśmy już samodzielnie rozeznaczyć się w okolicznych gospodarstwach i znaleźć mieszkańców chętnych do udzielania nam wywiadów. Jako osoba wychowana w dużym mieście Gdańsku, byłem nieprzyzwyczajony do tego, aby wchodzić na teren gospodarstwa bez żadnej zapowiedzi i czułem się trochę jakbym naruszał teren prywatny. Ale innej możliwości nie było, gdyż większość furtek w odwiedzanych przez nas miejscach nie miało domofonów i trzeba było wejść do czyjegoś gospodarstwa, by zapukać w drzwi domu i poprosić gospodarzy o rozmowę. Z czasem jednak nabrałem pewności siebie, spotkawszy się z uprzejmością i gościnnością lokalnych mieszkańców. W pamięć zapadały mi kolejne miejscowości, szczególnie Cetlin, Białyszewo i Ostrowy. W trakcie badań na temat historycznych ogródków przydomowych, zacząłem też interesować się samymi mieszkańcami i współczesnym życiem wsi po zmianach społecznych, w wyniku których wiele osób z młodszego pokolenia przeprowadziło się do miast. Dzięki uczestnictwu w badaniach terenowych koła naukowego Mozaika zdobyłem także umiejętności i nawyki potrzebne do wykonania badań etnograficznych, takich jak spisywanie rozmowy i prowadzenie wywiadów częściowo ukierunkowanych.*

Krzysztof (badania w roku 2022 i 2023)